

## Wyróżnienie w V Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Aleksandry Rębacz

z Gimnazjum w Kołbaczu

za pracę pt. „Mamo”

w kategorii szkół gimnazjalnych – proza

---

Mamo,

nie piszę, bo jestem samotna i nie piszę, dlatego, że sobie nie radzę. Kiedy spędzam samotne wieczory, zastanawiam się, dlaczego nie uprzedziłaś mnie przed takim życiem. Nie powiedziałaś, że ludzka pamięć jest niezawodna ... a przeszłość, niczym nieproszony gość, który rozsiada się w fotelu i swym świdrującym spojrzeniem, przypomina o swojej obecności.

10 lutego 1940 rok. Był wieczór. Do domu wpadło dwóch NKWDzistów. Krzyczeli: „Szybciej, szybciej, zbierajcie się!”. Tata ukradkiem dał nam kilka podpłomyków, powiedział: „Dzieci, weźcie, bo nie wiem, kiedy będziemy jeść.” Jeden z żołnierzy ciągle krzyczał, drugi cicho powiedział Ci, żebyśmy wzięli jedzenie i ubrania, bo tu już nie wrócimy. Z Anielką i Zuzią straciłyśmy dom.

*Ocalałam nie po to, aby żyć, bo to co jest teraz, to nie życie. Zastanawiam się, zatem, po co żyję.* Jechaliśmy bydłocymi wagonami. Wszyscy byli głodni. Dawiałaś nam po kawałeczku chleba i łyk mleka. Inne dzieci też płakały z głodu, a wtedy tata Cię błagał, żebyś się z nimi podzieliła. Robiłaś to, ale niechętnie, chciałaś ratować nas za wszelką cenę, a nie obdzielać obce. Dzieci umierały, jedno po drugim. Matki nie mogły ich nawet pochować, tylko wyrzucano je z pociągu.

Zastanawiam się, kim byłabym teraz, gdybym zapomniała - nasz dom, ten pędzący pociąg, przeraźliwy dźwięk łańcuchów, które tak szczelnie otulały drzwi wagonów. Kim byłabym, gdyby każdej nocy nie budziły mnie krzyki maleńkich dzieci, dla których ramiona matek były ostatnią kołyską? Komu Bóg kazał więcej wycierpieć, dzieciom, czy matkom, gdy musiały wyrwać kawałek swojego serca i wyrzucić z pociągu?

Dlaczego żyję, a poznałam, jak smakuje śmierć?

Dojechaliśmy do Irkucka. Stamtąd ciężarówkami dalej. Codziennie widzieliśmy, jak na samochodach umierali ludzie. Nigdzie się nie zatrzymywaliśmy, jechaliśmy ciągle dalej i dalej, a im dalej, tym zimniej.

Zawieźli nas do miejscowości Arszan. Przypominała wyspę, ze wszystkich stron otaczały ją rzeki. Jedyne, co stamtąd pamiętam to głód. Latem żywił nas las, ale zima była przerażająca. Wtedy właśnie, kostucha zabrała nam Anielkę, bo chleb, który zjadła ze smakiem, okazał się zabójczy. Stałam się najstarszą siostrą. Potem pojawiła się na świecie Krystynka. Rodziłaś w baraku, na szczęście jakieś łaskawe i dobre kobiety pomogły.

Moja mała siostra zmarła, gdy miała 3 miesiące.

Zastanawiam się, gdzie był Pan Bóg. Nie mogę mu podziękować, że stworzył świat piękny

i różnorodny, bo ten, który mnie otaczał był okropny. Dlaczego dał chleb, żeby zabrać jedną z nas? Skoro Bóg może być wszystkim, to wtedy był jak *las albo okręt, las odchodzi szybko za linie horyzontu a okręt bez śladu i przyczyny*.

W 1943 roku tatę powołali do Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Wtedy zostałyśmy same. Ja, ty i Zuzia. Musiałyśmy sobie dać radę, nie było innej drogi.

Wtedy też zostałam główną dojką. Opiekowałam się szesnastoma krowami. Dzieci także ciężko pracowały. Chodziliśmy w żniwa zbierać kłosa zbóż, by nic się nie zmarnowało, a jesienią po wykopkach po polach, gdy przeszli dorośli, zbieraliśmy kartofle. Zrywaliśmy pączki i gałązki brzozone i wiązaliśmy w miotłki. Szukaliśmy ziół na leki dla armii. Dawałyśmy radę, wszyscy bardzo ciężko pracowaliśmy, ale głodu już nikt nie zaznał. Za pracę dostawaliśmy ziemniaki, zboże, len. Obuwie z domu szanowaliśmy, jak relikwię.

Musiałyśmy chodzić z Zuzią do rosyjskiej szkoły, ale chlebem obdzieliłaś, gdy bez pomyłki powiedziałyśmy po polsku cały pacierz.

Był marzec 1946 roku, po sześciu latach mogłyśmy wrócić do kraju. Spieniężyłaś zboże i ziemniaki. Jechaliśmy dwa i pół miesiąca. Ryzykowałam, gdy na kilka kilometrów przed sowiecką granicą, schowałam między kuframi tajemniczego Polaka, który błagał o pomoc.

Kocham Cię mamo, bo Ty zawsze wierzyłaś i kocham jednak Boga, bo dzięki niemu byłaś silna. Walczyłaś o każdy dzień naszego życia, o każdy kilometr bliżej Polski.

*Kazałaś nam powtarzać wielkie słowa z uporem, ale nie pozwoliłaś byśmy były jak ci co szli przez pustynie i ginęli w piasku.* Nie byliśmy jak ci ludzie, śnieg nas nie zabił.

Wiara i determinacja doprowadziły Cię z powrotem do Polski a mnie, razem z Tobą. Pisząc to, zastanawiam się, czy ja mam tę iskrę, którą widziałam w Twoich oczach po powrocie, gdy przeraziło Cię mieszkanie w mieście i wybrałaś dla nas dom w podszczecińskiej wsi. Szukam w sobie nieustannie tej miłości do Polski. Szukam w sobie determinacji i siły do życia, które nieustannie rzuca mi kłody pod nogi.

Idę ulicą, patrzę ludziom w oczy i szukam w nich Ciebie. Patrzę na ich ręce, bo potrzebuję Twojej czułości. Widzę tylko puste, śpieszące się postaci. Żadna z nich nie cieszy się z życia, ale satysfakcjonują wysokie zarobki, modne buty i nowy odcinek serialu. Martwią się o cenę paliwa i o rozładowany telefon.

Czy matki szły pod prąd, bo miały nadzieję wbrew nadziei, jak ktoś, kto podczas deszczu nie rozkłada parasolki, ktoś, kto w słoneczny dzień nie zakłada okularów przeciwsłonecznych? Biegając za autobusem, zatrzyma się, uniesie głowę ku niebu, wciągnie głęboko do płuc życiodajne powietrze i pomyśli: „Jak dobrze jest żyć?”

Ty każdej nocy przy zabójczym mrozie tak desperacko twierdziłaś: „Minus czterdzieści to nie mróz, a sto kilometrów to nie odległość.” Byłaś sama, nie w swoim kraju, pracowałaś dzień i noc, walczyłaś o nas i wierzyłaś, że trzeba śnić cierpliwie, w nadziei, że treść się dopełni.

Kończąc, szepczę mamo: „Dziękuję” i wiem, że w gwiazdach usłyszysz je.

Twoja Maria